

▶ KOŚCIÓŁ. DZIEŃ PAPIESKI

— Każdy z nas, aktorów,
miewa sny o tym,
że gra nie wiadomo
z kim, nie wiadomo gdzie
— mówi Jan Prochyra,
dyrektor artystyczny
teatru „Rampa”
na warszawskim Targówku.
— Jestem pewien, że
Janowi Pawłowi II
do końca
śniły się takie
aktorskie sny.



tekst
**BARBARA
GRUSKA-ZYCH**

Kiedy umierał Papież, Prochyra poczuł, że musi w teatrze zrobić coś w hołdzie dla niego. Nie dlatego że z pochodzenia jest krakusem. I że kard. Wojtyła go bierzmował. A babcia i dziadek pracowali jako dozorczy w Pałacu Arcybiskupim. I że tam urodziła się jego mama. — Odchodziła niezwykła osobowość przełomu wieków, ale też wielki aktor — wspomina. — Moja pani profesor Halina Kwiatkowska, która grała z Wojtyłą od Wadowic po Teatr Rapsodyczny, powtarzała, że dla Karola teatr nie był przygodą. On był aktorem z Bożej łaski. Prochyra postanowił wystawić jego sztukę. Wybrał *Brata naszego Boga*. Bo to jakby streszczenie wyborów samego Jana Pawła II — czy być artystą, czy kapłanem? — W tym trudnym tekście filozoficznym Wojtyła zawarł myśli, które potem odnalazłem w jego homiliach papieskich —

ZDJĘCIA MAREK PIEKARA

Wybór Wojtyły



— Malarz Adam Chmielowski całym sobą dokonuje wyboru między dwoma otchłaniami: życiem zakonnym a sztuką — tłumaczy reżyser Paweł Aigner

Po lewej: To nie jest zwykłe przedstawienie, lecz mistyczny spektakl — mówią artyści

mówi. — Na przykład słynne „nie lękajcie się” czterdzieści lat wcześniej włożył w usta Adama Chmielowskiego. Jak mocno musiał być uformowany już jako młody ksiądz! Inscenizacja będzie inna niż wszystkie. Prochyra wpadł na pomysł, żeby poszerzyć ją o kontekst maryjny — śpiewaną *Litanie* ks. Jana Twardowskiego, do której muzykę skomponował znakomity Zygmunt Konieczny. — Potem w teatrze zaczęły dziać się cuda — śmieje się. — Stworzyliśmy 29-osobowy chór aktorski, i choć dla każdego aktora śpiewanie w zespole to seppuku, bo chce sam być indywidualnością — nam się udało. Nasi aktorzy śpiewają jak anioły piekielnie trudną muzykę. Na dodatek przez trzy miesiące nie zdarzył się żaden konflikt. — To chyba jedyny taki aktorski chór na świecie — mówi korepetytor chóru, pianista i dyrygent Marcin Dominik Głuch z Göteborga. — Świetnie tworzy ten mistyczny spektakl pomyślany w formie oratorium.

Życie i parasolka

Premiera w „Rampie” 13 października, ale nie było jeszcze prób z kostiumami i w dekoracjach. 3 października zespół spotyka się na próbie w Sali Czerwonej teatru. Goły parkiet,



puste sztalugi, na podłodze miska. Pracownia Adama Chmielowskiego. Paweł Aigner, reżyser: – Dzisiaj robimy wszystkie sceny dialogowe, rezygnujemy ze śpiewu. Kto nie gra w scenie pierwszej – może na papieroska. Na scenie młodzi malarze rozmawiają o sztuce i nieobecnym gospodarzu: – Maluje ukradkiem, dziwnie się zachowuje... Malarz Max (Piotr Furman) przedstawia wchodzącej Helenie Modrzejewskiej (Dominika Łakomska) malarza Stanisława (Marek Urbański): – Właśnie przyjechał z Monachium... – Ograniczcie relacje między sobą, oni chodzą, snują się jak we śnie, pozornie nic się nie dzieje, czekają na głównego bohatera – przerywa reżyser Stanisław powtarza kilkakrotnie swoją kwestię o sztuce. – Coś mi tu nie pasuje ta samogłoska – tłumaczy się. – Myślałem, że celowo tak przypauzowujesz – denerwuje się reżyser. Wchodzi Chmielowski (Mieczysław Morański) w pomarańczowym T-shirtcie, skupiony. – Ile kosztuje panią Ofelia czy Lady Makbet? – pyta Modrzejewską. – Kosztuje mnie, w pewnym sensie, całe życie, każda próba jest jak przedstawienie – odpowiada aktorka. Modrzejewskiej wypada

parasolka. – Wszyscy, jako kulturalni mężczyźni, powinniśmy się po nią schylić – proponuje Furman. – Problem, czy zrezygnować z siebie, poświęcając się dla innych, już tak ostro dziś nie istnieje – uważa. Niektórzy robią to na co dzień, tak jak Ochojska. Jeśli podchodzi do mnie żebrak prawdziwy czy udawany i prosi o złotówkę, to daję mu dwa złote.

Przed Pinterem

– Takie dyskusje o sztuce toczymy dziś sami z sobą – mówi aktorka Anna Bojarska. – To spektakl dla określonej publiczności. Nie ma w nim gołych bab, przekleństw, mówi się o rzeczach niepopularnych: o wyborach moralnych. To moralitet psychologiczny napisany na podstawie Karola Wojtyły przez Pawła Aignera. Nawiązuje do Teatru Rapsodycznego, w którym słowo i aktor byli traktowani z szacunkiem. Dziś jesteśmy przyzwyczajeni do amerykańskiej, łatwej wersji scenicznych wydarzeń. – Nasz *Brat naszego*

Boga to esencja dramatu, zapis wszystkiego, co się dzieje wewnątrz Adama Chmielowskiego, zanurzony w muzyce, która jest znakiem Boga – opowiada reżyser. – Tłem staje się grecki chór, wizualizujący odczucia bohatera. Malarz Adam Chmielowski całym sobą dokonuje wyboru między dwoma otchłaniami: życiem zakonnym a sztuką. Pozbywa się wszystkiego, rzeczy policzalnych, żeby zbliżyć się do nieskończonego. Jak wielu świętych, cierpi za innych. To paradoks, bo autor – wtedy już ks. Wojtyła – rezygnuje z doczesności na rzecz kontaktów z Bogiem, a jednocześnie pisze jeszcze o tym sztukę... Ważne są didaskalia, w których Wojtyła zapisuje z detalami zmysłowe obrazy, np.: *idzie ulicą, a pod stopami trzeszczy żwir*. Wprowadziliśmy je zamiast niektórych dialogów do spektaklu. Mało kto wie, że to Wojtyła wymyślił „dialog odosobniony”,



Mieczysław Morański gra Benedykta Chmielowskiego, czyli św. brata Alberta, a Dominika Łakomska (poniżej) – sławną aktorkę Helenę Modrzejewską

czyli „rozmowy pozor-ne” bohaterów, którymi potem zasłynął w teatrze Harold Pinter. Autor *Brata naszego Boga* był wizjonerem. Po pierwszym czytaniu tekstu nie wszystko się rozumie, ale czuje się młodopolską siłę wyobraźni.



■ R E K L A M A ■

getinbank
Sprawdzone na bank

**najwyższe
oprocentowanie**
Zapraszamy do naszych placówek

infolinia: 0 801 163 049**
www.getinbank.pl

4,5%
lokata
12-miesięczna
w USD*

4,5%
lokata
12-miesięczna
w PLN*

*oprocentowanie dla kwoty od 10 tys. PLN lub od 2,5 tys. USD **całkowity koszt połączenia wynosi 0,35 PLN (w tym VAT)

Benedykt XVI podziękował
osobiście Piotrowi
Adamczykowi za jego
kreację w filmie „Jan
Paweł II – papież, który
pozostał człowiekiem”.
Na premierze
w Watykanie
wzruszenie
odbierało widzom
głos, a do oczu
płynęły łzy – mówi
ks. Roman Walczak*
w rozmowie z Beatą
Zajączkowską.
16 października odbędzie
się polska premiera filmu.

BEATA ZAJĄCZKOWSKA: *Czy zadowolony jest Ksiądz ze scen liturgicznych w filmie?*

KS. ROMAN WALCZAK: – Tak, choć nie obyło się bez niedociągnięć. Przejmująca, pełna emocji scena, kiedy Dariusz Kwaśnik, grający ks. Stanisława Dziwisza, namaszcza Papieża, pozostawia wiele do życzenia. Aktor czyni to jakby w powietrzu, nie dotykając czoła chorego. Mimo to myślę, że konsultacje przyniosły oczekiwany efekt. Na planie nie brakło też sytuacji zabawnych. Otóż leżącemu w łóżku kard. Stefanowi Wyszyńskiemu producenci filmu dali do ręki ogromny różaniec. Jeden z tych, które są używane bardziej do dekoracji, czy też noszone są przy habitach przez zakonników. Wyglądało to dosyć karykaturalnie. Obłożnie chory człowiek nie mógł się przeciwieć na takim modlić. W filmie widzimy Prymasa Ty-

Prawda w film

siąclecia z małym, normalnym różańcem w ręce. Nie posłuchano jednak moich sugestii co do pierścienia. Według scenariusza aż do śmierci kard. Wyszyński ma na palcu biskupi pierścień. Zwróciłem uwagę, że prawdopodobnie człowiek obłożnie chory nie nosiłby go w łóżku.

Czy ekipa filmowa była zorientowana w realiach liturgicznych?

– Zasadniczo tak. Było to na pewno w jakiejś mierze owocem pracy przy pierwszej części filmu „Karol – człowiek, który został papieżem”. Kiedy poproszono mnie, bym pomógł dopracować pewne szczegóły związane z liturgią, okazało się, że zarówno aktorzy, jak i producenci mają wiele pytań. Nie wszystkie uwagi zostały jednak wprowadzone.

O co najczęściej pytano?

– Konsultowałem między innymi scenę namaszczenia Jana Pawła II olejem chorych po zamachu na Placu św. Piotra. Poproszono mnie, abym dostarczył naczynie z olejem i wyjaśnił aktorom szczegóły gestów, które wtedy się wykonuje. Namaszczenia udziela się na czole chorego i jego dłoniach, zwykle od ich wewnętrznej strony. Inaczej ma się sprawa, kiedy udziela się tego sakramentu kapłanom czy biskupom (w tym także Ojcu Świętemu). Im właśnie namaszcza się dłoń od zewnętrznej strony, by nie powtarzać gestu dokonanego w chwili święceń kapłańskich. Są to szczegóły, które aktorom mogłyby umknąć. Olej, który przyniosłem na plan, nie był poświęcony, był to zwykły olej z oliwek, wzięty z jadalni instytutu, w którym mieszkalem. Poświęconego oleju można używać wyłącznie do liturgii. Inna scena dotyczyła ostatniego poby-



tu Ojca Świętego w szpitalu, Mszy św., odprawianej przy łóżku chorego Papieża, oraz posypania głowy popiołem w Środę Popielcową. Ostatecznie nie weszła ona do filmu.

Czy po obejrzeniu filmu chciałby Ksiądz coś zmienić?

– Niektóre szczegóły uważa się dopiero na ekranie, po wielokrotnej analizie i obejrzeniu tych samych ujęć. I tak na przykład pewnym niedociągnięciem jest scena na Placu św. Piotra, kiedy w momencie śmierci Papieża powiewają polskie flagi zaopatrzone już w żałobne wstęgi. Wier-

ni, którzy przybyli 2 kwietnia 2005 r. do Watykanu, trwali na modlitwie, ale nie mogli przecież przewidzieć daty śmierci i przynieść ze sobą czarnych flag i wstęg. Dużej krytyce poddana jest też gra siostr zakonnych, usługujących w prywatnym apartamencie Jana Pawła II. Ta krytyka płynie głównie z ust zakonnic, które doskonale znają przecież realia życia zakonnego i wychwytyują wszelkie nieścisłości.

Co im się nie podoba?

– Siostry krytkowały gesty związane z modlitwą, wejściem do kaplicy. One robią

owej fikcji



to bardziej dostojnie, z namaszczeniem, z jakąś kontemplacją. Mają większe wycucie modlitewne, jakby większe wycucie sacrum, niż kobiety, które wcieliły się w rolę zakonnic. Tu zabrakło konsultacji. To nie jest wina pań, które grały zakonnice. Nie znają przecież realiów i szczegółów życia zakonnego. Tym bardziej że wiele z nich nie było nawet profesjonalnymi aktorkami, tylko Polkami pracującymi w Rzymie. Szkoda że nie poproszono jakiejś siostry, która pokazałaby pewne gesty, zwróciła uwagę

To tylko fikcja, wspaniała charakterystyka. Niektórym film pomoże jednak odkryć na nowo sceny z życia Jana Pawła II

na widoczne w filmie niedociągnięcia.

Był Ksiądz nie tylko konsultantem, ale wcielił się w rolę sekretarza kard. Wyszyńskiego...

– W tym świecie fikcji byłem „jedynym prawdziwym księdzem”. Było to pasjonujące przeżycie, takie odkrywanie kina od kuchni. Pozwoliło mi to zobaczyć, że produkcja filmu to naprawdę ciężka praca całej ekipy ludzi. Praca setek ludzi, którzy pozostają anonimowi, a od nich zależy też efekt końcowy, bo odpowiadają za charakterystację,

światło na planie czy kamery. Musimy zdać sobie sprawę, że nad jedną, trwającą nieraz kilka czy kilkanaście sekund, sceną pracuje kilkaset osób.

Sceny powtarzane są po kilka razy, a w ostateczności nie wszystkie nawet wchodzi do filmu.

– Z podziwem patrzyłem na głównego bohatera. Piotr Adamczyk przychodził na plan kilka godzin przed rozpoczęciem kręcenia poszczególnych scen, aby poddać się charakterystacji. Szczególnie jeśli chodzi o sceny związane z ostatnim etapem życia Ojca Świętego, charakterystyka trwała do siedmiu godzin. W tym czasie aktor nie mógł nic jeść. Aby nie zniszczyć nałożonej charakterystyki, mógł ewentualnie pić coś przez słomkę. I tak przez cały dzień. Niektóre sceny były przecież wielokrotnie powtarzane.

Czy ludzie grający choćby jakiś epizod w filmie mieli dostęp do „gwiazd”?

– Atmosfera na planie była bardzo dobra. Piotra Adamczyka poznałem wcześniej. Oprowadzałem go po Ogrodach Watykańskich i wspólnie odwiedziliśmy kard. Deskura. Być może to spotkanie miało wpływ na jedną ze scen z drugiej części filmu, kiedy mowa o chorym kardynale, którego tuż po konklawe odwiedza nowo wybrany papież. Ale abstrahując od tego mogę powiedzieć, że na planie panowała duża otwartość. Wielokrotnie rozmawiałem z reżyserem. Giacomo Battiato jest człowiekiem bardzo otwartym, kompetentnym. Uderzały mnie jego życzliwość i ogromne ciepło. Jest też niezwykle opanowany. Bywały zabawne historie za kulisami. Jak dziś pamiętam panie, które grały zakonnice, stojące w habitach na ulicy z papierosem w ręku. To chyba później trochę

utrudnia emocjonalny odbiór filmu.

Film zbiera bardzo pochlebne recenzje. Premiera w Watykanie zakończyła się owacją na stojąco. Uczestniczący w niej Benedykt XVI był wyraźnie wzruszony. Jak Ksiądz odebrał ten film?

– Mnie może było trochę trudno odbierać go emocjonalnie. Miałem przed oczami wiele razy kręcone sceny i częstokroć słyszane dialogi. Z drugiej jednak strony pozwolił mi jakby na nowo odkrywać historię. Choćby scena zamachu. Ja w 1981 r. byłem młodym chłopcem. Niewiele pamiętam z tamtych dni. Kiedy kręcono to wydarzenie, widziałem w oczach gapiów zaskoczenie, niedowierzanie, strach. Wiele, patrząc na jadącego białym jeepem doskonale ucharakteryzowanego Piotra Adamczyka, pytało pewnie: co się dzieje, czyżby historia powtarzała się? Myślę, że oglądając ten film, wiele osób odkryje na nowo sceny z życia Jana Pawła II.

Powstaje wiele filmów o Janie Pawle II. Czym ten się wyróżnia?

– Doskonałą kreacją Piotra Adamczyka. Starał się przeżywać ten film, a przede wszystkim starał się oddać ducha człowieka, który nam wszystkim jest bardzo bliski. Po drugie film ten ukazuje nie tylko historię Jana Pawła II, ale także jego naukę i przesłanie. Myślę, że pozwoli nam uświadomić sobie wagę tego pontyfikatu, odkryć go na nowo, ale przede wszystkim wsłuchać się jeszcze raz w przesłanie Jana Pawła II – papieża, który do końca pozostał człowiekiem. ■

*KS. ROMAN WALCZAK

pełnił funkcję konsultanta kościelnego niektórych scen liturgicznych nagrywanych w Rzymie oraz wcielił się w rolę sekretarza kard. S. Wyszyńskiego. ■